Rok II. Lwów, środa 22. lipca 1908. Nr. 455

1 cent

GONIEC POLSKI

2 hal.

Wychodzi codziennie o godz. 7·45 rano.

PRENUMERATA:

WE LWOWIE:		NA PROWINCYI:	
miesięcznie	50 h	mies. z przes. poczt.	1 K
„ z dostawą do domu	1 K	kwartalnie	3 K
numer pojedynczy	2 h	numer pojedynczy	4 h

Zagranica 2 franki miesięcznie z przesyłką pocztową.

NR. TELEFONU: 832.

Sprzedaż pojedynczych numerów Podwale 7.

Ceny ogłoszeń: 20 halerzy za jednoszpaltowy wiersz petitem. Redakcya i Administracya Lwów Podwale 7. Drobne ogłoszenia po 4 h od wyrazu. Najmniejsze ogłoszenie 40 h.

CZAS ODNOWIĆ PRZEDPŁATĘ!

Co dzień niesie?

Spróbuj kochany czytelniku komu wytłómaczyć, że nos dla tabakiery, a nie tabakiera dla nosa!

Wyśmieje cię!

A jednak codziennie w rozmaitych urzędach, a zwłaszcza w magistracie lwowskim uważają, że publiczność jest dla urzędników, a nie urzędnicy dla publiczności.

Publiczność przez poszczególnych funkcyonaryuszy traktowana jest, jako specyalny rodzaj natrętów, co tylko przeszkadzają w gawędce, a przysparzają roboty.

Taki pan trzynastej, czy którejś rangi, chce sobie na interesentach użyć.

Chce odbić na nich swe kłopoty i irytacye. Chce odbić besztanie, jakie bierze od swych przełożonych. Chce odbić swoją uniżoność wobec wyższych. Chce w końcu ten pyłek władzy, jaki mu w udziale się dostał dać drugim odczuć, żeby samemu odczuć swoją władzę, żeby w nią uwierzyć i siebie pocieszyć.

Tyle razy słyszy od swych przełożonych rozmaite niegrzeczności, że niegrzeczność zdaje się mu wreszcie być dowodem siły.

Przyjdziesz do urzędu, taki pan urzędnik, który przed chwilą jeszcze gawędził, albo liczył guziki u swego surduta, udaje nagle mocno zajętego i każe ci czekać.

Spieszysz się, pozwolisz sobie mu przerwać, to dostaniesz admonicyę za śmiałość.

Nareszcie zapytany, zażądasz jakiego najdrobniejszego szczegółu, a bądź pewny, że znajdą się zaraz najrozmaitsze trudności, o których się tobie, a prawdopodobnie i panu urzędnikowi samemu przed chwilą ani nie śniło.

Biada ci, zwłaszcza, jeżeli będziesz unižony. Uważany bywasz odrazu w takim razie za człowieka, po którym można się przejechać!

Istny kłopot!

Jedyny na prawdę ratunek jest puknąć, udać „gwałtownego“, ale takiego, co sobie w kaszę nie da napluć, albo jak np. w magistracie — szukać innych przystępnych dróg...

Znakomicie to ludzi niektórych ugrzecznia!

A czasem wystarcza, chcąc być traktowanym po ludzku, dać się zaprotegować bodaj przez woźnego tego biura, gdzie się ma interes.

Stosunki to są wprost niemożliwe i ci mali ludzie do wielkich interesów w biurach są istotną plagą!

Gdzieindziej już sobie ludność dawno

Lwowskie jatki.



z temi stosunkami dała radę — u nas prawdziwie jeszcze ciągle grasuje po urzędach duch dawnego galicyjskiego mandataryusza. I grasować będzie tak długo, jak długo publiczność nie przestanie cierpliwie te stosunki znosić.

Kupiec, przemysłowiec, lub inny interesent przychodzi do urzędu dla załatwienia formalności, a nie, dla inkwizycyi!

Urzędy te są płacone przez interesentów — i o tem niech panowie urzędnicy pamiętają!

Publiczność jest obowiązaną zachować się przyzwoicie, posłusznie decyzyom władz, a nie uniżenie. A ma stanowczo prawo do szybkiego, uprzejmego, a ustawowego załatwienia swych spraw.

Quo vadis.

U nas i na świecie.

Po sesyi parlamentarnej.

Po zamknięciu sesyi parlamentarnej, wiceprezes Koła polskiego, hr. Wojciech Dzieduszycki wyraził wobec jednego z redaktorów *Poln. Corr.* swą opinię o obecnym parlamencie ludowym. Hr. Dzieduszycki zaznaczył z wielkim naciskiem konieczność zmiany regulaminu izbowego. Tymczasem w tym kierunku parlament zrobił tyle, że uchwalił pomnożenie liczby wiceprezydentów. Wygląda to tak, jakby człowiekowi wlokącemu się na kulach, którego należałoby leczyć w szpitalu — przedewszystkiem zdobi się kapelusz trzema nowemi piórami.

Parlament uchwalił wprawdzie budżet, kontyngent rekrutów, załatwił sprawę ugody z Węgrami, ale z tych rzeczy nie należy być dumnym, gdyż konieczność ich załatwienia rozumie się sama przez się.

W ostatniej chwili parlament uchwalił kilkanaście przedłożeń. Jest to zasługą zręczności br. Becka. Cudu wytrwałości i zręczności dokazał br. Beck, ale cuda nie powodzą się śmiertelnemu człowiekowi i gdzie do życia parlamentarnej demokracyi potrzeba aż działania cudownego, tam ciężkie troski nie są wykluczone. Może nastąpić najlżejsze wykolejenie, a z istniejącym porządkiem izba popadnie w dawny beznadziejny stan.

Parlamentowi grozi ciągle obstrukcya, któregoś ze stronnictw, a jeżeli nie nastąpi zmiana regulaminu, to prawo obstrukcyi może się zwrócić przeciw tym, którzy doń największą przywiązywali wagę.

Minister finansów przestrzegał parlament przed zbytniem rozrzucaniem pieniędzy państwowych, malując w ponurych barwach przyszłość Austryi. Demokratycznemu parlamentowi, trudno przyjdzie uchwalać nowe podatki, większości zaś, któraby strzegła równowagi finansowej państwa, dbała o korzyści swoje, a mniej o popularność, nie ma. Korzyści obecnej większości parlamentarnej zbiera chwilami opozycyjna mniejszość. Wystarczy, aby jakaś grupa zagroziła obstrukcyą i wniosła kilkanaście wniosków naglących, a wymusi na rządzie, wszystko co chce. Nie ma więc potrzeby, aby stronnictwa brały na siebie odpowiedzialność za konieczności państwowe i narażały się na niepopularność, bo każde ze stronnictw może się chwycić obstrukcyi, a rząd nie ma możności zaradzić temu.

Rozdawane z konieczności koncesye, mogą sprowadzić stan, w którym wszystko się pomiesza, w którym pojęcie ustawowe zostanie wypaczone, a który złośliwi ludzie będą mogli nazwać administracyjną anarchią.

Aby takiego stanu w przyszłości uniknąć, potrzebna jest gruntowna reforma regulaminu obrad izby.

Klub ruski.

Klub ruski w wiedeńskiej izbie posłów odbył dnia 18. bm. ostatnie posiedzenie przed feryami. Uchwalono prowadzić dalej starania o to, aby jedno z nowo uchwalonych stanowisk wiceprezydentów w izbie posłów dostało się reprezentantowi ukraińców i w tym celu prowadzone być mają porozumienia z Włochami i Rumunami. Następnie przeprowadzono dyskusyę nad rezultatami tego pierwszego roku parlamentu ludowego dla Rusinów i stwierdzono, że „rząd pozostawił najważniejsze postulaty Rusinów niespełnionemi“. Popołudniu tegoż dnia pp. Wassilko i Cegliński, jako prezydyum klubu ruskiego, byli u prezydenta ministrów br. Becka i na półtoragodzinnej konferencyi przedkładali mu swoje „żałoby“.

O działalności Dumy.

Prasa rosyjska poświęca obszerne artykuły omawiające działalność III. Dumy, której posiedzenia nie dawno zamknięto. *Nowoje Wremia* za jedną z ważniejszych zasług trzeciej Dumy uważa to, że zarzuciła ona rolę straszaka i że ma więcej na celu Rosyę, niż rząd Rosyi. Dlatego też, pomimo nieuniknionych braków, nie można nie przyznać październikowcom, że uratowali sprawę i przyszłość nowej Rosyi. Październikowcy, zamiast krzyczeć o „odpowiedzialności“ ministrów i zamiast żądać dymisyi gabinetu — zaczęli przyuczać ministrów do uczucia odpowiedzialności przed przedstawicielstwem narodowem, która to odpowiedzialność nie polega bynajmniej na pogróżkach o dymisyi“.

Organ październikowców *Gołos Moskwy* w następujący sposób charakteryzuje swoję partyę i jej stosunek do rządu.

Dążąc wyłącznie do władzy, socyaldemokraci i kadeci pierwszych dwu Dum, starali się na wszelki sposób poniżyć rząd. W tym celu obsypywali ministrów obelgami i domagali się posłuszeństwa władzy wobec Izby prawodawczej. W ślepem dążeniu do utworzenia gabinetu ze swego łona i do uchwycenia władzy, partye lewicy zamieniały trybunę Dumy na oręż walki politycznej. Październikowcy zaś, nie dobijając się o władzę, a dążąc do celów ogólnopaństwowych, uważali rząd za to drugie koło trybowe, które w łączności z

---

34)

W ODMĘTACH REWOLUCYI.

Powieść z dziejów współczesnej Rosyi.

(Ciąg dalszy.)

Więc wysłuchaj ostatniej prośby człowieka, który ma umrzeć i nie burz tego świętego mojego spokoju, ktory w długiej walce z samym sobą zdobyłem! Ja chcę umrzeć, chcę dokonać wielkiego czynu, bo tak chce ojczyzna, do której teraz wyłącznie należę i której świętem imieniem żegnam cię, Maryo na zawsze. Umrę z myślą o niej i o tobie. Żegnaj mi, ukochana!“

W sali zapanowała głucha cisza. Wszyscy obecni mieli łzy w oczach.

„Mały z Petersburga“ pierwszy opanował wzruszenie, w które wprawił go list Leona. Otarł ukradkiem łzy i westchnąwszy głęboko, zwrócił się do Warfałameja, wskazując ręką na leżącą na podłodze, zdeptaną i z wieńca odartą tablicę:

— Czy to zrobił Leon?

— On sam, panie — odpowiedział Warfałamej.

— Więc podnieś ją i zawieś obok innych tablic. Leon Kopecki zasłużył na nią. Był bohaterem jak tamci, bohaterem niemniejszym od nich.

A gdy Warfałamej przystąpił do wykonania otrzymanego zlecenia, „Mały z Petersburga“ zapytał cichym, wzruszonym głosem, stojącego obok Jakowa:

— Leon Kopecki nie żyje: na kogo teraz kolej?

— Wraz z Leonem wylosowani zostali: Eugeniusz Konstor i Martyn Herassim. Z porządku, wypadałaby kolej na Konstora, ale znajduje się on teraz w więzieniu.

— A zatem uwiadomić Herassima, aby był gotów — zawyrokował „Mały“. Dziś w nocy muszę z nim mówić, trzeba więc uwiadomić go zaraz, jak najrychlej. Zajmie się tem Sachar Abromowicz.

— Stanie się zadość woli waszej — odpowiedział profesor, który klęczał ciągle obok Maryi, zajęty jej cuceniem.

— A jakżeż z Maryą? — zapytał „Mały“.

Oddycha już, ale przytomność jej jeszcze nie wróciła.

— Może to i lepiej dla niej — rzekł na to cicho „Mały“. — Musimy postarać się o to, aby nie widziała trupa, gdy przyjdzie do siebie. Na razie zanieście nieszczęśliwego naszego towarzysza do sali maszyn i złóżcie go tam. Gdy noc nadejdzie, przeniesiemy go na cmentarz i złożymy na którymś ze świeżych grobów. Ale uważać, aby to był grób kobiety i aby porzucić obok Leona flakonik z trucizną. Policya będzie przekonaną, że zaszedł wypadek samobójstwa z żalu po stracie ukochanej kobiety. Co się tyczy Maryi, to trzeba ją stąd wyprowadzić, a gdyby nie mogła wyjść sama tą drogą, którą przyszła, to musicie wynieść ją tajemnem przejściem, prowadzącem na cmentarz. Sarkofag jest otwarty, więc będzie można wyjść bez żadnych przeszkód. Tylko nie zapominać o ostrożnościach. Cmentarz oddawna już ma policya na oku, więc gdyby odkryto wejście przez sarkofag, wszystko byłoby stracone.

Podczas tego Warfałamej wziął na ręce ciało przyjaciela, otuliwszy je przedtem całunem i zaniósł do sali maszyn. Tutaj, niewidziany przez nikogo, ukląkł przy trupie, całował go z nabożeństwem i rozmawiał z nim jak z dzieckiem, a głuche łkanie wstrząsało raz po raz jego piersią. Żegnał jedynego przyjaciela, którego miał w życiu. Teraz, po stracie jego, był sam jeden na świecie...

Nad cmentarzem przy Trifonowskim Prospekcie, leżała ciemna, głucha noc. Najmniejszy nawet szelest nie mącił panującej tu ciszy grobów. Śmierć, która obrała tu sobie siedlisko, jakby zatruła swoim oddechem wszelki objaw życia. Ani jeden listek nie poruszał się, ani najlżejszy nawet powiew wiatru nie przerywał panującej wokoło ciszy, głuszy, martwoty. Był to prawdziwy przybytek śmierci, otulony w tej chwili grubym całunem nocy, w którego fałdach wszystko zginęło — drzewa i krzewy, niskie, zapadłe groby i wspaniałe, wyniosłe grobowce...

Z pośród grobowców jeden zwłaszcza uderzał ogromem swoim, bogactwem i wspaniałością wykonania — grobowiec Orłowów, położony najbliżej ulicy, tuż pod bokiem prawie stojącego przy cmentarzu kościółka. Od stu mniej więcej lat, bo od dnia, w którym złożono tu smiertelne szczątki ostatniego prawowitego przedstawiciela głośnego rodu, grobowiec był zamknięty i ciężkich jego drzwi bronzowych nigdy nie otwierano.

(Ciąg dalszy nastąpi).

pierwszem, tworzy mechanizm polityczny. Ziąd też płynie ich poszanowanie dla przedstawicieli rządu, brak prowokacyjnych słów i czynów".

Jak się zaś zapatrują na działalność Dumy „prawdziwi Rosyanie" wystarczy przytoczyć to, co pisze jeden z ich organów, a mianowicie *Russk. Znamia*. Zacny ten organ żegnając w jednym z ostatnich numerów posłów Dumy, obdarza ich (naturalnie wszystkich) epitetami złodziejów i rozbójników, dodając te słowa:

„Nie będziemy ich źle wspominali, ale powiadamy, zgodnie z naszem sumieniem, że cała działalność „najlepszych ludzi", którzy psuli powietrze w „wysokiej Izbie" daje się wyrazić przy pomocy dużego 0 (zera). Życzymy im, aby w jesieni do Dumy Cesarskiej zupełnie nie wracali".

Nota angielska w sprawach macedońskich.

Anglia rozesłała już rządom wszystkich zainteresowanych państw swoją notę, dotyczącą reform w Macedonii. Przewodnią myślą noty jest ten pogląd, że wszelkie reformy, bez uspokojenia i oczyszczenia kraju z band i zbrojnych oddziałów różnych narodowości, które, pod pozorem walki o wolność, dokonują zwyczajnych rabunków, nie na wiele się zdadzą. W celu zaprowadzenia pewnego ładu i ochrony ludności przed tymi oddziałami, Anglia proponuje, obok koniecznych reform w sposobie zarządzania krajem, utworzenie specyalnego lotnego dobrze uzbrojonego oddziału wojskowego, którego zadaniem byłoby wytępienie grasantów. Do pomocy oddziałowi ma być utworzona specyalna żandarmerya, której rola ma polegać na dostarczaniu informacyi oddziałom wojskowym. Anglia w swej nocie uznaje w zupełności zwierzchnicze prawa sułtana i proponuje nawet, żeby naczelne dowództwo nad nowo utworzonym korpusem wojsk było powierzone oficerowi tureckiemu, z tym jednak warunkiem, który Anglia uważa za niezbędny, jeżeli ma się osiągnąć cel zamierzony, że naczelny wódz proponowanego korpusu nie będzie zależny w swych czynnościach od ogólnych władz tureckich, lecz wprost od sułtana z jednej strony i przedstawiciela, czy przedstawicieli „koncertu europejskiego" z drugiej.

List reportera.

Szanowna Redakcyo!

Amerykanie, zwłaszcza ci ze Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej, lubią odmianę w szarości życia powszedniego. Gdyby nie ta zaleta amerykańskiej nacyi — nie wiem, coby robiła prasa europejska i czemby, w tych ciężkich dniach wyjazdu ze Lwowa i teatru i Rady miejskiej, karmiła swoich czytelników? Ciełę z trzema głowami, skok z 7 piętra na równe nogi, ślub miliardera z panną telefonistką, w balonie na wysokości 8.000 m. nad ziemią, trąba słonia z Siamu w porcyi rosołu za 15 centów (amerykańskich), człowiek bez nóg i bez prawej ręki, chodzący po ziemi na głowie, a podpierający się lewem odnóżem porządnie — że jużnie wspomnę o sławnym wężu morskim, który ma 180 mil (amerykańskich) długości: — to wszystko możliwe tylbo w Ameryce, w błogosławionym kraju nadzwyczajności i sensacyi.

U nas inaczej!

My musimy zadowalniać się mniejszemi „sensacyami". Ja zadowoliłem się zeszłego tygodnia sensacyą, którą podała tutejsza bardzo na czerwono polakierowana płachcina, mniej więcej w takiej czcionkowej krystalizacyi:

„Ślub naszego współpracownika

towarzysza N. N. z towarzyszką X. X. odbył się wczoraj przedpołudniem".

W tej skromnej notatce ileż to jednak sensacyi? Pierwsza: towarzysz bierze ślub z towarzyszką! Jaki? kościelny, podkościelny, czy pozakościelny? — niewiadomo! To zaostrza ciekawość — a więc... Powtóre: Jeśli to był ślub kościelny, toby była nietylko sensacya, ale nawet

miraculum

jakie w świecie towarzyszy, zdarza się chyba raz na pięć lat i 3 kwartały. Po trzecie: Jeśli to był ślub kościelny, — czy w kościele rz. kat., czy w gr. kat., czy według religii Mojżesza — to musi pozostać jednak sensacyjną zagadką, gdzie i jak się odbył, kto udzielił tego ślubu, kto świadkiem był? — Bo i takie szczegóły w danym razie mogą być... choćby dla władz cywilnych potrzebne.

Ja już dalej w zagadki tego sensacyjnego ślubu nie wchodzę, tylko dodam, że ta tajemnicza notatka o ślubie

towarzysza z towarzyszką

przypomina mi ogromnie operetkę: „Baron cygański", w której cygański ślub jest apoteozowany i w poetycznem (?) librecie i w melodyjnej muzyce wiedeńskiego kompozytora, schlebiającego tingl-tangiowo-kabaretowym instynktom wiedeńskich... baronów cygańskich...

Że ci „baroni" wiedeńscy są mniej więcej „cygańskimi" — o tem dyskusya zamknięta.

Zacząłem od Ameryki — wypada na niej skończyć. Amerykanie dali swemu b. prezydentowi Rooseveltowi urlop i zwolnili go z prezydentury — ale nie dali mu... spokoju. Zmęczony ujadaniem się z ringami i trustami królów stalowych, żelaznych, miedzianych i Pan Bóg wie jakich, Roosevelt opuszczając „Biały Dom" w Waszyngtonie rzekł:

— Obywatele! Głosowaniem waszem powiedzieliście, że macie mnie dość. Ja wam wyrażę teraz moje zdanie: Mam was także — aż zanadto. Obecnie, celem odświeżenia umysłu i urozmaicenia jadę do Afryki południowej, aby polować na lwy, tygrysy i lamparty, które tam grasują w stanie naturalnym — a nie jak tu w Ameryce...

Jeszcze Roosevelt nie skończył, gdy wysunął się z tłumu słuchaczów jakiś gruby obywatel, albo z Minnesota albo z Kentucky i kłaniając się kapeluszem b. prezydentowi zawołał:

— Obywatelu! Jedź zdrów i szczęśliwy! Morduj lwy, tygrysy, hipopotamy, nosorożce, pantery i lamparty — ale opisz nam to wszystko dla naszego „Magazynu Sensacyi". Po ile chcesz obywatelu, za wiersz druku? Ja ofiaruję pół dolara.

— Przepraszam! — odzywa się z głębi jakiś głos drugi, zdaje się z Colorado — ja daję obywatelowi, jeśli będzie do nas tylko wyłącznie pisał, do *Magazine of Magazines*, dolara za wiersz...

— A ja — huknął głos trzeci — ofiaruję ci, obywatelu, dolara za każdy wyraz, choćby tak był krótki, jak polskie „i", albo „a" — co mi się zresztą bardzo podoba, bo jestem zwięzłości i krótkości mowy przyjacielem.

Co obywatel Roosevelt na tę propozycyę odpowiedział — niewiadomo jeszcze. Ale mówią, że jeśli będzie pisać, to zarobi więcej, aniżeli

Wasz reporter.

Towarzysze-kaci.

W pisemku podziemnem pod tytułem *Do walki*, stanowiącem organ socyalnej demokracyi Królestwa Polskiego i Litwy jest stała rubryka „Losy szpiclów".

Ci „szpicle" są to, oczywiście, dawni „towarzysze" najczęściej członkowie bojówki, którzy następnie stali się bandytami, a wreszcie przyjęli na siebie obowiązki katów.

W Nr. 13 wspomnianego pisemka znajdujemy między innemi taką biograficzną wzmiankę: „Fremel grasował dość długo, aż został oddany przez tych, którym oddawał usługi, pod sąd wojenny. Skazany na śmierć, został ułaskawiony, ponieważ podjął się roli kata i ostatnio na początku maja powiesił własnego szwagra. Mimo to znajduje się nadal pod kluczem".

O innym wypadku opowiadają sobie w Łodzi dość głośno. Robotnik Iks (mamy powody, dla których nazwiska nie wymieniamy) był początkowo zwyczajnym towarzyszem socyalistą, następnie przeszedł w szeregi bojówki, po jej rozbiciu i zdemoralizowaniu ostatecznem, stał się bandytą. Pochwycony i osadzony w więzieniu, podjął się obowiązków kata. Na tej „posadzie" wiodło mu się niezgorzej, tak, iż niedawno sprawił sobie piękny, odświętny garnitur.

Nagle, gdy jeszcze nie zdążył nacieszyć się nowem ubraniem, przyszedł rozkaz, ażeby go powiesić. Wobec bliskiej egzekucyi, kat-amator nie wiedział, co począć ze sprawunkiem, postanowił więc ofiarować garnitur najserdeczniejszemu swemu przyjacielowi, również bandycie Y. przebywającemu w temże więzieniu.

Jak postanowił, tak zrobił. Y. dziękował mu z rozrzewnieniem i prawdopodobnie przez wdzięczność przywdział nowe ubranie po raz pierwszy w dniu, w którym własnoręcznie powiesił go — swego dobrodzieja i przyjaciela!

Są to fakty, które zakrawają na bajkę niemal, na bajkę potworną i straszną. A przecież tyle dziwów przyniosły nam lata ostatnie, że każdy, kto w stosunki socyalistyczno- bandyckie wniknął głębiej, niczemu już dziwić się nie będzie...

Nowe szkoły średnie.

Reforma szkolnictwa średniego w Austryi wyszła wreszcie z dziedziny obrad, ankiet i projektów. Z przyszłym rokiem szkolnym mają być wprowadzone dwa nowe typy szkół średnich z opuszczeniem nauki języka greckiego. Ministerstwo oświaty wypracowało już plan tych szkół,

tak, że ich aktywowanie zależy już tylko od stanowiska władz uniwersyteckich. Chodzi bowiem o to, aby abituryenci szkół średnich nowego typu tak samo, jak abituryenci dzisiejszych gimnazyów dopuszczeni byli do studyów uniwersyteckich. Dotyczące rokowania są jeszcze w toku.

Podług planu ministerstwa oświaty mają więc w przyszłości istnieć ogółem cztery typy szkół średnich: gimnazyum klasyczne ośmioklasowe, szkoła średnia siedmioklasowa i dwa nowe typy ośmioklasowe.

Jeden z tych nowych typów objąć ma następujące przedmioty naukowe: język łaciński na podstawie planu zreformowanego, zaprowadzonego także w gimnazyach; od trzeciej klasy począwszy język francuski, angielski, albo jeden z języków krajowych monarchii, obok oczywiście nauki języka ojczystego; geografia i historya tworzyć będą dwa odrębne przedmioty, wykładane przez osobnych profesorów; nauka historyi niema, jak dotychczas, zajmować się głównie historyą rozmaitych wojen, lecz w pierwszym rzędzie historyą kultury i konstytucyi poszczególnych państw, w wyższych zaś klasach ma być przeważnie pielęgnowana historya krajowa i nauka o stosunkach socyalnych państwa. Ponadto obejmuje plan naukowy tego typu naukę chemii, geometryi wykreślnej i rysunków. Czwarty typ szkoły średniej zbliżony jest do typu istniejących szkół realnych, z tą różnicą, że będzie ośmioklasowy i w wyższych klasach obejmuje także naukę języka łacińskiego. Zdaje się, że władze uniwersyteckie postawią za warunek zrównania abituryentów tego ostatniego typu z abituryentami gimnazyalnymi zdanie specyalnego egzaminu dodatkowego.

Czy to są szkielety bohaterów narodowych?

Niedawno donieśliśmy o wykopanych dwu szkieletach ludzkich na ul. Janowskiej. Jedno z pism lwowskich zrobiło trafne przypuszczenie, że to mogą być szczątki bohaterów narodowych Teofila Wiśniowskiego i Józefa Kapuścińskiego. Po pojawieniu się w pismach wiadomości o znalezieniu kościotrupów zgłosił się w Archiwum miejskiem p. Gawiak, rewident kraj. Dyrekcyi skarbu. On to, jeszcze jako młodzieniec, słyszał od niejakiego Piórkowskiego, który w r. 1847 był właścicielem domku przy ul. Kleparowskiej, przytykającego bezpośrednio do góry tracenia, opowiadanie, że mianowicie tenże widział na własne oczy, jak w nocy z 31. lipca na 1. sierpnia, a zatem zaraz po egzekucyi, gdy już publiczność rozeszła się, żołnierze wydobyli zakopane już przedtem i przysypane wapnem zwłoki męczenników i z obawy, aby je patryoci nie wykradli, unieśli je w górę, w stronę ulicy Janowskiej.

Ponieważ badania wykazały, że miejsce, na którem znajduje się realność l. 49 i l. 51 przy Janowskiej ulicy, więc miejsce, gdzie wydobyto szkielety, należało owego czasu do wojskowości, więc owe przypuszczania co do identyczności z zwłokami bohaterów nabierają większej pewności. Dokonano niedawno ponownego rozkopania terenu i znaleziono resztki szkieletów. Jeden należy do człowieka wielkiego wzrostu, a drugi do małego. Kapuściński był człowiekiem wielkiego wzrostu, a Wiśniowski małego. Kości owe są poprzegryzane jakby ostrym płynem, więc o ile chemiczne badania wykażą szczątki wapna będzie to znany szczegół do udowodnienia tożsamości szczątków.

Dalsze badania w tym względzie prowadzi dyrektor archiwum miejskiego dr Aleksander Czołowski.

Jak Lwowianie zwiedzają Muzeum Dzieduszyckich.

Nie ma może we Lwowie nic bardziej godnego zwiedzenia, jak muzeum przyrodnicze im. hr. Dzieduszyckiego, ale też może nic nie jest mniej zwiedzanem jak ono. Młodzież — bawi ulica i tingle, kobiety — stroje i plotki, mężczyzn — knajpa i karty, a tylko nieliczne jednostki idą oglądać bogactwa i dziwy zebrane z całej naszej Polski.

Zaszedłem onegdaj do muzeum i stwierdziwszy jeszcze raz brak jakiejkolwiek kultury u mieszkańców Lwowa, począłem się przysłuchiwać uwagom wygłaszanym przez nielicznych „gości“.

W grupce, złożonej z dwóch podlotków, grubej mamy i studenta, rej naturalnie wodzi student. Wysuwa się co chwilę naprzód, odczytuje napisy i zwracając się do towarzystwa, objaśnia:

— To są kości mamuta.

— Gdzie, gdzie? — pyta zaciekawione grono.

— Ot, tam — za szkłem. To są zęby, nogi, kręgosłup, a to... nosorożec zastrzelony przez hr. Potockiego w Afryce.

— Chodźmy dalej — odzywa się mama — nic ciekawego.

Przechodzą do drugiej sali.

— Tutaj drapieżne ptaki, a tu... mamo, Zośka, Wiśka, czaple! prawdziwe czaple, jak Boga kocham!

— Pokaż, pokaż!

— O, masz: tu biała, a tu czarna.

— Chude, — odzywa się mama.

— Chude, ale te piórka na głowie mają wielką wartość — poucza ze znawstwem student.

— Może by tak wziąć sobie jedno na pamiątkę?

— Ba, kiedy zamknięte.

— A może nie — spróbuj.

— Szkoda, zamknięte psiakrew!

Zajmuje ich jeszcze czarny bocian, szczudłaki, łabędzie, mewy, pelikany „karmiące dzieci własną rodzoną piersią“ — jak tłumaczy jeden z podlotków, poczem przechodzą do następnej sali.

— Uciekaj, nie rusz się, wracaj! — wrzeszczy mama, która przelękła się stojącego na środku sali żubra, ale odważny student wkracza śmiało mówiąc:

— Niech się mama nie boi, to nieżywy byk.

Ale panna Wisia, która zdążyła już przeczytać kartkę, poczyna się śmiać serdecznie i — zasłaniając sobą napis — kpi ze studenta:

— Ładnie tam ciebie w szkole uczyli, przecież to nie jest byk, tylko żubr z puszczy białowieskiej.

— Skąd, skąd? — pyta mama.

— Z puszczy białowieskiej.

— To daleko?

— Pewnie.

— Pod Krakowem — dorzuca student.

— Tęga bestya, toby z niej było mięsa, ciekawa jestem kto to zjadł — mruczy mama.

— Pewnie dyrektor muzeum.

— No, to miał wesołe święta.

— Tu są niedźwiedzie, a tu żbiki — objaśnia student — a tam na górze: tygrysy albo lamparty. Dokładnie nie mogę poznać, bo za wysoko. Tu jelenie, kozice, łosie, a tu... chodźcie tu, prędko, zając o ośmiu nogach, patrzcie jaki śliczny.

Skupiają głowy przy samej szybie, za którą ośmionożna pokraka ściąga ich całą uwagę,

— Cudowny, śliczny! — słychać zachwyty podlotków, mama tylko mruczy, że za mały i trudnoby było zeń pieczeń zrobić.

— Tu dzikie świnie; tu lisy i wilki... a tu ryby.

— Ciekawa jestem — słychać głos mamy — czy jest wieloryb.

— Musi być, tylko trzeba znaleść.

Szukają wieloryba, i odkrywa go panna Zosia na wierzchu szafy. Podziwiają go czas jakiś, zachwyt ich jednak płoszy student uwagą, że to nie wieloryb tylko „pisces“, jak wskazuje poniżej umieszczona kartka. Mama oblicza wagę olbrzymiego karpia, dając praktyczną lekcyę gospodarstwa córkom, którym objaśnia, ileby to było porcyi do smażenia, a ile do studzenia.

Na węże nie chcą się patrzeć, przyczem mama ubolewa nad wielką ilością zmarnowanego „szpyrytusu“.

Raki, pająki, mrówki, motyle, mijają z pogardliwem wzruszeniem ramion, zatrzymują się dopiero koło gniazd szerszenich.

— Co to za banie? — pyta mama.

— To: gniazda... eee... gniazda szerszeni — odcyfrowuje student.

— Uciekaj! w tej chwili mi uciekaj, bo cię jeszcze jaka bestya użre.

Uciekają więc wszyscy mimo uwag studenta, że to muszą być zdechłe szerszenie.

Koło roślin przechodzą nie spojrzawszy nawet i drapią się na drugie piętro. Ja za nimi.

— Tu są konewki, cebrzyki, si[illegible]i...

— Ou, wa! mieli co pokazyw[illegible]

— Tu jakieś obrazki...

— Brzydkie.

— Tu kuchnia...

— Ordynarna.

— A tu garnki...

— Tfi!

— I tu garnki...

— A hi!

— I tu...

— Zwaryowali!

— I jeszcze...

— Po jakiego dyabła my tu przyszli.

— I jeszcze garnki.

— To już czyste kpiny.

— Mamciu, może tu jaki garncarz mieszka?

— A może, chodźmy dalej.

— O, tu jakieś kamienie.

— A są brylanty?

— Ja wolę rubiny.

— Poszukajmy.

Szukają brylantów i rubinów, ale nie mogą znaleźć.

— Nie ma. Żeby choć byli z pierścionków powydłubywali, jak nie mogli większych znaleźć. To „szkandal“, żeby wystawiać jakieś skorupy i kawałki potłuczonego „tretoaru“, a nie pokazać prawdziwych kamieni.

No, ten dyrektor musiał się porządnie obłowić, trzeba mu się będzie dobrze przypatrzeć, ile to on pierścionków ma na ręce i dać do gazety, bo że to wszystko u niego ginie, to więcej jak pewne.

Idą dalej i przychodzą do mamuta.

— Ou, wa! Te durne gazetniki także, nie mieli o czem się rozpisywać... same kości!

— Mamo jest skóra — odzywa się student.

Podchodzą wszyscy do rozwieszonej skóry; macają, ściskają, wąchają, krzywią nosem, wzruszają pogardliwie ramionami, aż mama decyduje, że musieli sadło wytopić, a skórę przegarbować, dlatego taka twarda i śmierdząca.

Panna Wisia twierdzi, że można by urządzić pyszną huśtawkę, przymocowawszy sznury do kręgosłupa. Student godzi się z tem, tylko nie wie, czy dyrektor by pozwolił. Obmacują jeszcze zwisające, strzępiaste mięśnie i dziwią się, że mamut miał takie niezwykłe włosy; są zdania, że ogon za mały i pewnie został z innego zwierzęcia doczepiony. W następnym pokoju mama pluje z odrazą na widok grobu ze szkieletem z epoki kamiennej.

— Po co tu takie świństwa trzymać, nie lepiej by to wywieźć na cmentarz.

— To pewnie jakiś zamordowany, dodaje ze zgrozą pewna Zosia.

— Może dyrektor?

— A może, ale w każdym razie nie godzi się tak ludzi przestraszać.

Podoba jej się masywny stół i fotele ogrodowe, któreby można u nich w altanie postawić.

Urny, wykopaliska, strzały, amulety i inne „śmiecie“ niepotrzebnie tylko miejsce zajmują.

— Tutaj pistolety i strzelby — głosi z drugiego pokoju student, ale przerywa mu mama gromkiem:

— Nie rusz!... jeszcze wystrzelić gotowo!

— Mamo, tu jakieś obrazki żółte — dziwi się panna Wisia.

— Aha! czekaj... „skarby michałkowskie“ — czyta mozolnie — jakaś korona... e, nic ciekawego, chodźmy dalej.

Modele cerkwi, zagrody huculskiej, chaty wiejskiej, chciałby student zabrać ze sobą i zawieść na wieś dla Tadźka, nie wie tylko, czy dyrektor nie drożyłby się zanadto, chociaż nadzwyczajnego znowu w tem tak nic niema.

W następnej sali student chce się zachwycić żydowskiemi cymbałami „na których Jankiel grał w Panu Tadeuszu“, podłotki zaś strojami, ale matka jak furya, z zatkanym nosem, ucieka z pokoju przeklinając zarząd, który umyślnie zasmrodził wszystko naftaliną, aby ją bolu głowy nabawić.

Na podwórzu zatrzymuje ją jeszcze student uwagą:

— Mamo, „N“ z drzewa.

— Ou, wa! — irytuje się mama — miałeś mi co pokazywać; na naszych krzesłach jest z drzewa „O“ zrobione, a nikt się tem tak nie chwali, jak ci-o tandeciarze.

Naściągali jakich czerepów, kości, kamieni i oszukują nimi porządnych ludzi.

Nie lepiejby to było wynieść wszystko gdzieś na strych, pokoje porządnie wyszorować, wykadzić i wynająć porządnym lokatorom?

Ja sama-bym wzięła te frontowe na pierwszem piętrze, żeby się tylko nie drożyli, a tak to marnują tylko kamienicę, a człowiek za mieszkaniem musi pod rogatki chodzić.

No, to już muszą być fajne numery ci właściciele, jeżeli pozwalają sobie na takie kpiny z publiczności — psiakrew!

Z tem też wyszli złorzecząc znajomym, którzy ich do podobnego marnowania czasu namówili.

Jota.

Tołstoj przeciw karze śmierci.

W londyńskim dzienniku *Daily Chronicle*“, umieścił Tołstoj manifest, który w streszczeniu podajemy:

„Ciągle teraz opowiadają i piszą ludzie o straceniach, wieszaniach, bombach i rzeziach z takim spokojem, jak dawniej mówiono o pogodzie. Dzieci bawią się szubienicą. Uczniowie gimnazyalni, niedorostki, urządzają wyprawy zbójeckie, gotowi do mordowania, tak jak przedtem szli na polowanie.

Właściciele większych obszarów ziemskich wytraconoby najchętniej, bo wielu mniema, iż w ten sposób rozwiąże się kwestyę agrarną.

Grozą przejmują te fakty, ale straszniejszem jeszcze jest złe, które wyrządza w dziedzinie moralnej i duchowej taki zamęt.

Rządzący powiadają, że sieją mord i pożogę, ażeby przywrócić spokój i porządek. Jakimi są środki do przywrócenia spokoju i porządku społecznego!? Faktem jest niezbitym, że przedstawiciele państwa chrześciańskiego, przewódcy i nauczyciele, przez duchowieństwo uznani i popierani, niszczą w człowieku ostatnie ślady wiary i moralności, dopuszczając się zbrodni największych. Kłamstwo fałsz i tortury uwieńczone najstraszniejszą zbrodnią, morderstwem i to nie jednem morderstwem, tylko mordem masowym, starają się usprawiedliwić paragrafami, które umieścili w księgach kłamliwych i idyotycznych, nazwanych bluźnierczo ustawami.

Wy u steru nazywacie czyny rewolucyonistów zdrożnymi i wielką zbrodnią. Wszak oni nic innego nie czynią, tylko to, co i wy czynicie, w dodatku w daleko większych rozmiarach.

Jeżeli zachodzi jaka różnica między wami a nimi, to różnica ta jest dla nich korzystną.

Po ich stronie są następujące okoliczności łagodzące: Do wykonania zbrodni rewolucyonistów trzeba więcej narażenia się osobistego i odwagi, niżli do morderstwa ustawowego. Ryzyko i niebezpieczeństwo uniewinnia wiele w oczach wrażliwej młodzieży.

Między rewolucyonistami przeważają młodzi ludzie, którzy łatwo z drogi prawej schodzą, gdy wy, mężowie dojrzali, starcy, łagodnością i rozsądnym spokojem, uwiedzionych zawracać macie na tory właściwe.

Także przemawia za nimi, że chociaż zamachy i krwawe odwety partyi rewolucyjnej odrażają, przecież niema tam tyle zimnej krwi, tyle systemu w okrucieństwie, jak w waszych Schlüsselburgach, zesłaniach, szubienicach i strzelaninie!“

Pani Róża Parasolka w obronie męża.

Kisdihand!

Jak mój monż pisał już do pana rydachtora walki u Łejbete-Lipota z moim menżem była nieoszczegnięta. To sze o bitki wcali nie rozchodżyło, bo mój monż nie jest żaden policaj ani inny goj, aby sze za durno po pysku dał bicz, ale o ty dwadzieszcza pięcz ranesz, które Łejbełe pod chajrem miał nam zapłaczicz.

Mój monż był straszni odważny.

Dacz sze uderzyć w jedyn pysk, potym drugi, potem jeszczy z trzeci z tyłu, potem uczekać — to potrafi tylko człowik bardzo mocno odważny i Łejbełe powinien był dacz mu jeszcze zy 2 korony na piwo, a un nawet te zarobiony piniendzy oddacz nam nie chcy. Za dla tego ja pysze do pan rydachtor, za mojego menża, chtóry po te bitkie nie może sze jeszcze na oko dobrze paczyć, aby pan taki zaraz przyszeł do nas i cosz poradżył na te gałgański interesy. O procent to my sze umówimy, a tymczasym rozchodży sze o wielki zemsty za oszukaństwo mojego menża.

Dobrzy to miecz dwa procent na mieszonc, ale jeszcze lepi na dżeń, a przeciesz dwadzieszcza piencz ranesz tak łatwo z kiszeni nikomu wyczągacz ni można.

Jak Leibe ni zechcy dobrowolni nam zapłaczycz, to pan rydaktor zrobi bagatelki na Michajła, aby zapłacił pięcz ranesz za jeden pisk, pięcz za drugi, za kopnieńci 10 ranysz i jeszczy jedny pięcz ranysz za ten pisk w garderoby. Razem bendzi akirat fynyfindzwanzyg i może cosz sze jeszcze za bul wytarguje. Jak my już będziemy mieli piniendzy w kiszeni, to my sze zemszczymy na cały cyrk, tylko nie na głupi 25 ranysz, ale na dwadzieszcza pięcz tyszęcy.

Przyjechał do nas mój krewny Icek Salzstangel (un bardzo mocny jest) to my już z nim cosz obmyszlamy, aby tego złodżeja porzondni nauczyć. Proszy tylki dokonieczni w ty chwyli do nas przychodżyć, aby nie było jaki kałamancyi z prydawnieniem.

Szliczny uszczszyszczeni od pani Ruży Parasolki żony od pana Jojny Parasola.

Pa, pa!

KRONIKA.

Kalendarzyk:

Dziś rzym. kat. Maryi Magd. gr. kat. Pankratya.

Jutro rzym. kat. Apolinarego, gr. kat. SS. 45 mucz.

Substytutem ś. p. dr. G. Małachowskiego, adwokata we Lwowie, ustawiono dra Wojciecha Dziedzica.

Koniec wykładów na uniwersytecie. Dziś o godz. 9 rano odbędzie się na uniwersytecie lwowskim nabożeństwo na zakończenie roku szkolnego. Nabożeństwo odprawi ks. Fiałek.

Budowa tanich domów dla personalu kolejowego. Na ostatniem (czerwcowem) posiedzeniu państwowej rady kolejowej ministerstwo kolejowe dało następujące wyjaśnienia: W Krakowie zapewnioną jest budowa 2 domów dla urzędników i 6 domów dla służby. Budowa tych domów za-

cznie się w tym roku jeszcze kosztem 800.000 koron. Znajdzie w nich pomieszczenie 8 rodzin urzędniczych i 100 rodzin służby kolejowej. Oprócz tego ma być wybudowanych w Prokocimie 12 budynków mieszkalnych dla służby zatrudnionej w Podgórzu-Płaszowie.

We Lwowie buduje się już 12 domów dla służby z 192 mieszkaniami. Nadto zakupiono już grunt pod budowę domu dla urzędników z 58 mieszkaniami. Projekt tej budowy jest w robocie. Obie te akcye kosztować będą około dwa miliony koron.

Dla Stanisławowa jest zamiar wybudowania 3 budynków mieszkalnych z mieszkaniami dla 36 urzędników, oraz 10 budynków mieszkalnych ze 120 mieszkaniami dla podurzędników, służby i robotników. Koszt tych budów wyniesie 700.000 koron.

Wreszcie w tym roku jeszcze ma się rozpocząć budowa domów dla personalu kolei północnej, zatrudnionego na stacyach Zabierzów, Szczakowa i Kraków (niezależnie od domów, przeznaczonych dla służby z okręgu krakowskiej dyrekci kolei państwowych, jak wyżej).

Skutek nieszanowania przepisów. Rano miał odjechać ze Lwowa p. Eljasz Kim, właściciel realności. Do odjazdu pociągu brakowało bardzo niewiele, a p. Kim wszedł na inny tor. Nie chcąc wracać przez dolne tunele, przeszedł wszerz torów, mimo, że przepisy ostro tego zabraniają. W pośpiechu potknął się o szynę, upadł i uderzył głową o szynę tak fatalnie, że rozciął sobie czoło. Podniósł się zbroczony krwią i musiał wrócić do miasta, gdzie pogotowie ratunkowe zaopatrzyło mu ranę. Oto są skutki nieszanowania przepisów.

Pierwszy automobil rządowy we Lwowie posiada namiestnictwo. Automobil ten służyć będzie do podróży inspekcyjnych namiestnika, a rząd kupił go od wdowy po śp. hr. Andrzeju Potockim za 42.000 kor. Maszyna z firmy „Benz“ w Augsburgu o sile 45 koni, znajduje się w przechowaniu u inż. p. Rychnowskiego, który nadto obowiązany jest mieć do rozporządzenia chauffeura, prowadzącego automobil podczas podróży. Ewentualnie, zwłaszcza z początku towarzyszyć będzie namiestnikowi, prócz chauffeura także inżynier, na wypadek, gdyby podczas drogi trzeba było przedsięwziąć natychmiastową naprawkę automobilu. Przedwczoraj odbyła się komisya rządowa, która obejrzała maszynę po przeprowadzeniu koniecznych naprawek, rekonstrukcyi, a właściwie adaptacyi, wypróbowała ją w biegu i „przyjęła“ go oficyalnie. Ten sam automobil, jako własność prywatna, służył do takich samych podróży poprzedniemu namiestnikowi.

Waryatka w tramwaju. Bronisława Rysiowska wsiadła wczoraj do tramwaju elektrycznego koło kawiarni wiedeńskiej i w napadzie szału zaczęła drzeć swój pulares i rozsypywać pieniądze. Jako chorą na umyśle, wyprowadzono ją z wozu i odstawiono do komisaryatu dziel. II.

Wojowniczy grabarz. Józef Schmalzbach, grabarz izraelicki chciał wczoraj w przystępie złego humoru, wyprawić na tamten świat Onufrego Schlachtycza, i w tym celu uderzył go przez głowę deską. Na szczęście, deska i uderzenie okazały się za słabe w stosunku do twardej głowy Onufrego, wobec czego skończyło się tylko na przecięciu skóry na głowie.

Zbłąkana dziewczyna. Wczoraj odstawiono do komisaryatu dziel. II. błąkającą się po ul. Kaźmierzowskiej 8-letnią dziewczynę nazwiskiem Anna Stolar.

Niemiła przeszkoda w grze. Stanisław Dawidek robotnik, chciał sobie z kolegami zagrać w karty na ul. Starozakonnej. Już zasiedli wszyscy do gry, zrobili jedną turę „einundzwanzig“, drugą w „kupki“ i zabierali się już do „ferbla“, gdy nadszedł policyant i Dawidka zabrał do kozy.

Kradzieże. Saulowi Steplerowi skradziono w cyrku Lipot, podczas przedstawienia pugilares z kwotą 10 kor. Także tam skradziono Aleksandrowi Bartoszowi naucz. ludowemu zegarek złoty wartości 100 kor.

Złapani złodzieje. Ubiegłej nocy złapano dwóch złodziei Juliana Bryda i Piotra Czernego w chwili, gdy starali się włamać do realności l. 39 przy ul. Piekarskiej.

Wczoraj popołudniu przyłapano niebezpiecznego strycharza Berla Jarosławera. Berl dostał się na strych realności l. 10 przy pl. Halickim, ale spłoszony zaczął uciekać. Tuż u wylotu ulicy Halickiej natknął się na kaprala policyi Dąbrowskiego.

Przytrzymany przez niego zaczął się wściekle bronić, pokąsał kaprala i podarł na nim całe ubranie. Charakterystycznem jest to, że jakichś dwóch młodych panów chciało bronić złodzieja, a nawet namawiano go do oporu. W nich poznał kapral dwóch młodych koncypientów adwokackich, którzy za to odpowiedzą przed sądem.

Handlarz soli. Mechel Landesman handlarz soli, zam. przy ul. Blacharskiej l. 27 polecił Romanowi Kozakowi odwieźć 1.250 topek soli do składu przy ul. Kamińskiego. Kozak jednak wolał sobie urządzić interes na własną rękę i sprzedał po drodze 425 topek soli za 83 kor. 30 hal. Jak już uznał swą kwotę za wystarczającą oddał jakiemuś mężczyźnie konie, a sam kontent ze siebie, poszedł porobić zakupy. Na nieszczęście go złapano na rogatce Żółkiewskiej i pieniądze wraz z zakupnami poczynionymi mu odebrano.

Premia za wykrycie włamywaczy. Krajowa dyrekcya skarbu nadsyła nam następujący komunikat:

W nocy z dnia 26 na 27 lutego br. włamali się złoczyńcy do kasy urzędu podatkowego w Olesku i skradli: a) gotówkę w kwocie 14.718 kor. 44 h., b) kosztowności wartości 80 kor., c) papiery wartościowe na kwotę 69.900 kor., d) blankiety wekslowe na kwotę 986 kor. Jednego ze sprawców tej kradzieży już przytrzymano i zakwestyonowano u niego wszystkie skradzione papiery wartościowe.

Krajowa dyrekcya skarbu wyznaczyła premię w kwocie 200 kor. za schwytanie spólników, którzy się włamali do kasy urzędu podatkowego w Olesku, lub za podanie wskazówek mogących ułatwić ich schwytanie.

Ewentualny rozdział premii zastrzega sobie krajowa dyrekcya skarbu. Wszelkie zażalenia, co do tego rozdziału nie będą dopuszczalne.

— Kradzież 3000 kor. w Krakowie. Do urzędu policyjnego w Krakowie zgłosił się wczoraj niejaki Mojżesz Korn, kupiec z Przemyśla z doniesieniem, że na dworcu kolejowym w poczekalni II klasy skradziono mu z kieszeni pugilares z kwotą 3.000 koron. O kradzież tę podejrzywa jadącego z nim w wagonie Dawida Mehrlauba, który już w przedziale starał się mu pugilares wyciągnąć z kieszeni. Przy aresztowanym Mehrlaubie nie znaleziono pugilaresu Korna, tylko gotówkę 380 koron, których prawa własności nie mógł dowieść. Prawdopodobnie Mehrlaub skradzione pieniądze Kornowi zdołał wręczyć na dworcu jakiemuś swojemu wspólnikowi. Dalsze dochodzenia w tej sprawie w toku.

— Usiłowane morderstwo i zabójstwo w Krakowie. Wczoraj przedpołudniem rozegrała się tragiczna scena w mieszkaniu murarza Feliksa Duszyńskiego w Zakrzówku. Pokłócił on się z żoną swoją nader gwałtownie, a dobywszy w czasie sprzeczki rewolwer, strzelił do niej, a następnie do siebie. Strzał skierowany do żony chybił zupełnie celu, natomiast Duszyńskiemu utkwiła kula poza uchem pod skórą czaszki. Zajście wywołało wielkie zbiegowisko. — Duszyńskiego aresztował żandarm i przyprowadził na stacyę ratunkową, gdzie opatrzono mu ranę, a następnie odesłano go na oddział chirurgiczny szpitala św. Łazarza w celu wyjęcia kuli. Po wyleczeniu Duszyński oddany zostanie sądowi karnemu pod zarzutem usiłowanego morderstwa.

() Dziecko z kocią głową. W Saint-Tricat (Pas de Calais) w miasteczku, liczącem 400 mieszkańców, rozeszła się głośno wieść, że urodził się potworek z kocią głową. Matką potworka jest niejaka pani Delamarre, kobieta z niższej warstwy społecznej. Korespondent „Matina“, będący naocznym świadkiem, stwierdza, że dziecko to nie jest w zupełności podobne do kota, jednakże jest nieprawidłowe. Nos dziecka położony zupełnie na górnej wardze i poruszający się razem z wargą, jest pozbawiony przytem prawej dziurki. Dolna warga jest wzdęta w nieregularne bomble; cała głowa podobniejsza do zwierzęcia przeżuwającego. Rodzice potworka mają już 7 dzieci zupełnie zdrowych i prawidłowych i zaprzeczają żywo jakiemukolwiek podobieństwu do zwierzęcia.

(.) Tragedya na Wiśle. Z Nowego Dworu donoszą, że w tych dniach jeden z oficerów twierdzy modlińskiej udał się z żoną i nieletnią kuzynką na przejażdżkę po Wiśle. Naprzeciw twierdzy Modlin budowany jest obecnie most. Oficer, powracając z wycieczki, najechał na jakiś drut, przeciągnięty pod wodą i łódź raptownie skręciła, a silny w tym punkcie prąd wody przewrócił ją. Siedzący w łodzi wpadli w nurty rzeki. Oficer i żona jego utonęli, a kuzynka ich złapała się rękoma za ów drut i dotąd trzymała się na powierzchni, aż nadbiegła pomoc i wyratowała ją. Zwłoki oficera wydobyto po paru godzinach, a żony jego nazajutrz.

Lwowskie jatki.

(Do ryciny).

Nie ma chyba bardziej rozczulającego widoku nad lwowskie jatki, które ku wiecznej rzeczy pamiątce, dzisiaj uwieczniamy. Na środku brudnego sklepu stoi na honorowem miejscu stół, okazały pień, na którym prócz różnych ochłapów, uwijają się roje much, robactwa, itp. żyjątek, wiodących jedwabne życie. W szparach pnia, miliony jajek, robaczków i poczwarek,

wychowuje się przykładnie, nie niepokojone niczem, tucząc się upływającą krwią i odpadkami.

Na ścianach wiszą suchotnicze szczątki pomordowanych zwierząt, powygryzane w nich zaś dziury, świadczą wymownie o patryalchalnych stosunkach, panujących między szczurami a kotem.

Wśród tych szczątków i szkieletów króluje groźny zwierzobójca, który prośbą i groźbą wymusza ceny, jakie fantazya jego raczy mu podyktować. Ponieważ pod ręką ma zwykle berło, mające kształt potężnego toporu, opozycyonistów nie ma, tylko pokornych poddanych, którzy z służalczą skwapliwością wypełniają ściśle rozkazy i polecenia pana i władcy. Jeśli jest w dobrym humorze naważy kości, jeśli w złym, swoją rękę, która jednak, po akcie ważenia, zostaje przy nim. Naprzykszających mu się wygania z mięśnego raju, słowami: kusz, psiakrew! przy których to słowach ma tak wyraziste i gwałtowne ruchy, że biedny lwowianin całe życie trzęsie się na wskomnienie groźnego pana.

TELEGRAMY „Gońca Polskiego".

Izba panów.

Wiedeń. Izba panów odbyła wczoraj popołudniu posiedzenie. Na początku przewodniczący ks. Windischgraetz poświęcił wspomnienie pośmiertne zmarłemu członkowi Izby śp. hr. Emilowi Baworowskiemu.

Następnie przedłożenie w sprawie rozszerzenia ustawy o ubezpieczeniu robotników od wypadku i choroby przekazano osobnej komisyi z 15 członków, poczem przystąpiono do dyskusyi nad ustawą o podwyższeniu kontyngentu rekruta.

Ks. Schönburg wskazuje na konieczność podwyższenia stanu prezencyjnego nietylko obrony krajowej, ale także armii wspólnej, ponieważ teraźniejszy stan nie jest do utrzymania. Odpowiednie podwyższenie stanu prezencyjnego armii wspólnej będzie możliwe po zaprowadzeniu dwuletniej służby wojskowej.

Po przemówieniu ks. Orsiniego Rosenburga, Minister obrony krajowej gen. Georgi polecał przyjęcie przedłożonej ustawy bez zmiany.

Ustawę przyjęto we wszystkich trzech czytaniach, tak samo też przyjęto ustawę o odszkodowaniu rezerwistów.

Dr. Plener referował ustawę o przedłużeniu kontyngentu spirytusu na rok 1908/9 w dotychczasowej wysokości, przyczem wyraził ubolewanie, że przedłożenie o podatku wódczanym nie zostało załatwione; przez to legislatywa austryacka nie dotrzymała już jednego z punktów nowej ugody austryacko-węgierskiej.

Ustawę tę przyjęto we wszystkich trzech czytaniach, jakoteż kilka innych drobnych ustaw, uchwalonych przez Izbę poselską, a między innemi ustawę o przyznaniu bezpieczeństwa pupilarnego książeczkom wkładkowym galicyjskiego Banku krajowego.

Następnie dokonano wyborów do delegacyi. Z Polaków wybrano członkami: hr. Antoniego Wodzickiego, dr. St. Madeyskiego i dr. Adama Jędrzejowicza, zastępcą St. Stadnickiego.

Na tem obrady zamknięto, następne posiedzenie dziś o godz. 1 popołudniu.

Zjazd dyplomatyczny.

Wiedeń. Z okazyi zjazdu na Semeringu dowiaduje się *Polit. Corz.*, że oprócz sprawy traktatu handlowego z Rumunią, w kwestyi którego definitywne rokowania rozpoczną się w jesieni br., przedmiotem konferencyi między p. Stourdzą a br. Aehrenthalem była także sprawa macedońska, gdyż Rumunia ze względu na pokrewny szczep Kucowołochów i swe położenie geograficzne żywo interesuje się kwestyą macedońską i życzy sobie utrzymania spokoju i *status quo* na Bałkanach.

Uzupełniający wybór do Sejmu.

Kraków. Z Kuryi wiejskiej powiatu chrzanowskiego wybrano wczoraj posłem do Sejmu, w miejsce śp. hr. Andrzeja Potockiego, wszystkimi 180 głosami hr. Edwarda Mycielskiego.

Bursa rzemieślnicza.

Kraków. Wczoraj przy bardzo licznym udziale odbyło się pod przewodnictwem p. Jana Götza-Okocimskiego zgromadzenie w sprawie założenia bursy dla terminatorów handlowych i rzemieślniczych im. hr. Andrzeja Potockiego. Założenie tej bursy uchwalono jednomyślnie, a celem przeprowadzenia tego projektu wybrano komitet, złożony z 36 osób.

Mianowania.

Wiedeń. Wiener. Ztg. ogłasza. Minister obrony krajowej mianował wicesekretarza ministeryalnego dra Teofila Stubenvolla sekretarzem ministeryalnym, a koncypistę Antoniego Fischera wicesekretarzem ministeryalnym.

Cesarz mianował starszego radcę rachunkowego Adolfa Nigiry'ego, dyrektorem rachunkowym i naczelnikiem departamentu rachnnkowego w krajowej dyrekcyi skarbu.

Sankcyonowanie ustawy.

Wiedeń. Wiener Ztg. ogłasza sankcyę ustawy o podwyższeniu kontyngentu rekruta obrony krajowej, oraz ustawę o odszkodowaniu rezerwistów, powołanych na ćwiczenia wojskowe.

Oberwanie się chmury.

Praga. Dzienniki donoszą, iż wczoraj nastąpiło oberwanie się chmury, które wyrządziło znaczne szkody. Wiele miejscowości stoi pod wodą.

Nie umarł.

Neuheim. Wiadomość o śmierci Rożestwieńskiego nie potwierdza się.

Wylew rzeki.

Jekaterynoburg. Wskutek wylewu rzeki zalane zostały płuczkarnie złota i platyny Pracę musiano powstrzymać.

Pod gruzami dom.

Luzerna. Na ulicy Bazylejskiej z powodu usunięcia się ziemi runął wczoraj dom; pod jego gruzami zginęło troje dzieci i jeden 19-letni młodzieniec.

Ruch młodoturecki.

Londyn. Times pisząc o ruchu wśród tureckich oficerów wywodzi, że wykluczone jest wtargnięcie jakiegokolwiek mocarstwa do Turcyi. Możliwe byłoby jedynie wtargn[illegible] Bułgarów, jednakoż Bułgarya nie zdołałaby usprawiedliwić podobnego kroku wobec mocarstw. Praktyczną jest tylko sprawa, jak ułoży się stosunek między sułtanem, a jego oficerami.

Londyn. Jak dzienniki donoszą z Salonik, czterej oficerowie należący do załogi w Serres, napadli na swego pułkownika i po zaciętej walce zabili go. Pułkownika znaleziono nieżywego, otrzymał 32 ran. Sprawcy uciekli, należą do partyi młodotureckiej. Polityczny charakter zbrodni nie ulega wątpliwości.

Konstantynopol. Młodotureckie zamachy w trzecim korpusie w Salonikach trwają dalej. W ostatnich dniach zabito jednego podpułkownika jednego wyższego oficera w Dijre, .. jednego oficerą raniono.

DROBNE OGŁOSZENIA po 4 halerzy od wyrazu. Najmniejsze ogłoszenie 40 h.

Kamieniczkę z ogrodem we Lwowie, sprzedam lub zamienię za posiadłość wiejską wartości 20 tysięcy kor., lub mniej, z dopłatą. Adres: Ostapczuk poste restante Lwów.

Pijarów 25, 3 pomieszkania frontowe, obszerne, pokój, kuchnia od 1 sierpnia.

Kupię realność. Gotowką 12.000 koron. Oferty pod S. N. w Administracyi Gońca polskiego. 942

Suknie wyprawne nowe do sprzedania, Zyblikiewicza 42 II. p.

Stancya dla bezdzietnych zaraz do wynajęcia Sadownicka 4.

:: Morele :: najlepszego gatunku, codziennie świeżo zerwane, koszyk 5-cio kilowy franko 1·75 zł. Koleją 20 klg. franco 7 złr.

K. Altneu
Kecskemet, Węgry

Prawie każdy — bez względu na stan i wiek, może łatwo osiągnąć uboczny dochód Bliższe szczegóły za nadesłaniem marki na odpowiedź pod Lwów, schowek pocztowy 31/gp.

Nie dajmy się oszukiwać wyrobami szwabskimi! skoro mamy nasze krajowe z Woli Duchackiej. Najlepsze legominki (kremy) pakiet na 4 osoby 16 hal., oraz Galaretki i gotowe ciasta do pieczenia, jakoteż Miodownik litewski własnego wyrobu, odznaczony 6-ciu złotymi medalami, zabezpiecza życie, poleca uprzejmie

Maksymowicz
Lwów, Sokoła l. 8. 898

Posiadacze losów mogą za nie dostać pełny kurs dzienny i na życzenie te same losy z prawem gry bez przerwy nabyć na dogodne spłaty miesięczne. Losy dzkiekolwiek zastawione wykupujemy i przerowadzamy tę transakcyę. Do ciągnienia lipcowego polecamy grupę:
1 los austr. Czerwonego Krzyża
1 los węg. Bazylika
1 los serbski 10 fr.
1 los węg. Josziv.
Razem 4 losy kosztują 144 kor. 36 rat po 4 kor. Pierwsza rata zpn. 6 kor. 50 h., dalsze po 4 kor.

SCHÜTZ i CHAJES
Dom bankowy, Lwów,
ul. Kopernika l. 5. (dom własny).

300 koron miesięcznie, zupełnie uczciwie mogą zarobić osoby każdego stanu przez sprzedaż i zbieranie zamówień na przedmioty religijne z św. ziemi Jeruzalem. Każdy zostanie rządowo upoważniony i pouczony. Kaucya na okazy oryginalne w kufrach wymagana. Poszukiwani są równocześnie dwaj zastępcy z siedzibą Czerniowce, Tarnopol, lub Kołomyja. Na odpowiedź markę dołączyć. — Zgłoszenia do Firmy:

Władysław Marczewski
w Jaworowie. 445

„Umieścimy" kaucyonowanych emerytów, oficyalistów prywatnych, służbę. Udzielamy porady prywatnej, urzędowej, handlowej, podróży do Ameryki, za granicę. Konc. Biuro Informacyjne, Lwów Ormiańska 30. 943

INSTYTUT NAUKOWY
Grona stowarzyszonych :: :: :: :: nauczycieli we Lwowie, Asnyka 8.
przygotowuje do poprawek o egzaminu wstępnego, do klasy I. gimn. lub real., oraz do klas wyższych i do matury.
Dla zamiejscowych
PENSYONAT
urządzony wytwornie i prowadzony wzorowo.
Zakład otwarty także przez wakacye. 939

Pokój z kuchnią II p zaraz do wynajęcia ul. św. Mikołaja 14. 957

Maszynista i egzaminowany heizer, uzdolniony i znający się na montażach poszukiwany. Tylko zdolni bardzo monterzy niechaj przeszlą swe oferty pod adresem M. Z. Kodicek w Pradze. Należy podać gdzie się dotąd pracowało.

Wyprawne suknie tanio do sprzedania Zyblikiewicza 42, II. p.

Udzielamy Informacyi w wszelkich sprawach prywatnych, urzędowych, handlowych, przemysłowych. Poszukujący pracy wszystkich zawodów znajdą umieszczenie:
Konces. Biuro Wywiadowcze,
Lwów, Ormiańska 30

Każdy ma zapewniony zarobek i egzystencyę, gdyż najlepsze PŁASKIE MASZYNY pończosznicze i do trykotów daje na raty tylko
„OMNIUM"
Lwów, pl. Bema l. 4.

Sprzedam realność za 10.000 kor. gotówką, wiadomość w Administracyi „Gońca Polskiego", Podwale 7. 965

Realność w Kleparowie naprzeciw Urzędu Gminnego za cenę 10.000 koron zaraz do sprzedania. Wiadomość w Administracyi Gońca polskiego.

Aprykozy . . . K 4
Wiśnie hiszpańskie . K 4
Ogórki . . . . K 4
w koszykach.
5 kg. franko za zaliczką wysyła
MOSES WENKERT
Zaleszczyki.

Z powodu całodziennego zajęcia powierzyłaby matka swoją czteroletnią córeczkę, opiece ludzi zamożniejszych. Adres „F" Administracya Gońca Polskiego.

Parcele we Lwowie przy ul. Paulinów, tanio do sprzedania, wskaże Korman św. Józefa 2.

Wanny trwałe od Kor. 14 gdzieindziej te same od Kor. 20.
Oraz duże tusze wiszące i ścienne i nasiady kąpielowe od Kor. 8.
Poleca 941
Wojciech Zając
Lwów, Ossolińskich 14.
CENNIKI GRATIS.

Broszury i uznania za roboty od 12 lat wykonane na żądanie

Wilgoć i grzyb domowy

usunie każdy sam przesyłką próbną (**6 kor.**). Większe roboty w kościołach, pałacach, etc. wykonują moi sumienni robotnicy. — Gwarancya wieloletnia. —

Impregnowane przeciw butwieniu, myszom i owadom
płyty słomiane
(patent: Mossoczy, N. 21215 niepalne)
do budowy domów, willi, pokoi strychowych, ścian działowych, wykładania ścian zimnych, lodowni, suszarni etc.

Zamówienia:
BIURO FABRYKI „GLAZURYNY" i = PATENT. PŁYT SŁOMIANYCH. =
Lwów, Hetmańka 12. (Spółka Budowniczych).
824

Ciągnienie 1. sierpnia.
Główna wygrana 600.000 franków na LOSY TURECKIE.

6 ciągnień rocznie 1/2, 1/4, 1/6, 1/8, 1/10, 1/12.
6 Głównych wygranych rocznie w tych 3 po 600.000 franków. Najniższa wygrana 240 fr. czyli około 229 koron.
Losy tureckie ze względu na nadzwyczajnie wysokie wygrane są z pomiędzy wszystkich losów najlepszymi.
Takowe oferuję na dogodne spłaty miesięczne a mianowicie:
1 Los turecki miesięczna rat. od 7 K do 8 K.
5 Losów tureckich „ „ „ 35 K do 40 K.
25 Losów tureckich „ „ „ 150 K do 180 K.
Cena losu obliczona jest podług każdoczesnego kursu jak najtaniej.
Prawo gry natychmiast po złożeniu pierwszej raty.
Przesyłki pieniężne wysyłać najdogodniej za pomocą czeków, które wraz z poświadczeniem ratalnego zakupna losów nadeszlę po otrzymaniu pierwszej raty.

Edward Urban
Dom bankowy.
Berno, Wielki plac 23/25 (w własnym domu).
Stałych i solidnych odsprzedawców przyjmuję.
TANIE CENY. 933 WYSOKA PROWIZYA.

Kto dostarczy z okolicy Lwowa około tysiąca bochenków chleba razowego dziennie. Zgłoszenia osobiste Lwów, POPIEL, Dominikańska 9.

ZAKŁAD DENTYSTYCZNO-TECHNICZNY
FRANCISZKA GLASGALLA
LWÓW, UL. SYKSTUSKA L. 2.
:: zęby i szczęki w kauczuku i złocie — ulgi w spłatach :: 891

JEDYNA RADYKALNA POMOC DLA CIERPIĄCYCH NA PRZEPUKLINĘ!

PRZEPUKLINA RADYKALNIE WYLECZONA!

M. FREILICH
we Lwowie, ul. Gródecka l. 35. 958

Zalecamy każdemu zarządać we Lwowie ul. Gródecka l. 35 od **M. FREILICHA** c. k. Patentowanego wykonawcy Bandaży, właściciela Dyplomu Honorowego „Societe Hygienique" w Padua we Włoszech, tysiące listów dziękczynnych od bardzo znanych i wybitnych osób, jego nowo wydanego dzieła pod tytułem:

Przepuklina i skutki nowo wynalezionych bandaży
przez M. FREILICHA, które to dzieło na żadanie każdy otrzymać może.

PRZEPUKLINA RADYKALNIE WYLECZONA!

WYDAWCA I ODPOWIEDZIALNY ZA REDAKCYĘ: IGNACY GŁOWACKI.
Z DRUKARNI „GOŃCA POLSKIEGO", PODWALE 7, pod zarządem ANDRZEJA MASTAIA.
Papier z fabryki Braci Piatkowskich.